

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7^{1/2} i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. 22-krotną dost. do domu zł. 1 30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 3 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 „ 10 „ 4 „

w Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

w innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inzeraty)

za 1 wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Naprawinca

wydania rannego 2 ct. 3 ct.

„ wieczornego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w 6 W, ulica Chorażczyńska 1. 1

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pałacu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

KORRESPONDENCJE.

(Oryginalna korespondencja „Słowa Polskiego“).

Czerniowce, 10 stycznia.

(Nowy prezydent kraju. — Pierwsze posiedzenie Sejmu. — Kłopot z wyborem uzupełniającym. — „Kolo polskie“. — Fundacyja stypendyjna. — Jubileusz A. Mickiewicza).

Nowy prezydent kraju, br. Bourguignon, od dni kilkunastu urzęduje już w Czerniowcach, codziennie przyjmując liczne deputacje władz, instytucyj publicznych i stowarzyszeń, które przybywają z powitaniem. Wszyscy odchodzą zadowoleni i pełni otuchy, nowy bowiem szef kraju każdego przyjmuje z wielką uprzejmością i nie szczędzi do niczego nieobowiązujących komplementów i ogólników. Z ceremonialnych tych wizyt zasługuje chyba na wyróżnienie audyencya urzędników państwowych, którym br. Bourguignon, bardzo zresztą na czasie, przypomniał, iż powinni zawsze wiedzieć o tem, że oni są dla publiczności, a nie publiczność dla nich. Przedstawiciele stowarzyszeń polskich dotychczas jeszcze nie byli z powitaniem, byli tam natomiast delegaci stronnictw rumuńskiego i ruskiego. Jednym i drugim dał prezydent odpowiedź identyczną, iż gorliwie będzie popierał wszelkie narodowe usiłowania, atoli w granicach, jakie wskazuje zasada równouprawnienia wszystkich narodowości, zamieszkujących Bukowinę. Gdyby br. Bourguignon nie więcej nie utrzymywał, jak tylko powyższe przyrzeczenie, już zdobyłby sobie imię najbardziej ze wszystkich zasłużonego szefa kraju. Ale zadanie to równie piękne, jak trudne. Wogóle, o ile można oceniać z dotychczasowych jego wynurzeń, br. Bourguignon przedstawia się dość sympatycznie, jako urzędnik pełen spokoju, rozważli i bezstronności. Daj Boże, iżby pierwsze wrażenie potwierdziły czyny.

Dzisiaj zagajono Sejm. Jest to ostatnia sesja upływającej kadencji sześciolletniej, a zapowiada się wyjątkowo cicho i pokojowo. Spodziewano się powszechnie, że Rumuni, stanowiący wraz z dwoma moskalofilami (posłami Tymiańskim i dr. Wolanem) większość sejmową, uczynią wniosek o adres do tronu. Nie nastąpiło to jedn k, może z obawy przed dyskusją adresową, która musiałaby wykazać dwulicowość stronnictwa rumuńskiego, które w Radzie państwa szuka poparcia u słowiańskich sojuszników, a w kraju właśnie z Polakami i narodowymi Rusinami najzacieklej walczy. Pierwsze posiedzenie Sejmu miało przebieg aż za nadto spokojny. Marszałek p. Lupul, zaznaczył doniosłość 50-letniego jubileuszu cesarskiego, zapewnił, że Bukowina czynny przyjmuje w nim udział, powitał nowego prezydenta kraju, nawoływał do oszczędnej go-

spodarki finansowej z uwagi na ludność, dotkniętą zeszłorocznym nieurodzajem i wreszcie wspominał o „doniosłych zmianach“, jakie miały miejsce w wewnętrznej polityce monarchii, a które silnem echem odbiły się we wszystkich krajach koronnych i wymagają zgody ze wszech stron akcyj dla przywrócenia zgody i pokoju obywatelskiego. Prezydent Bourguignon chwalił znowu swego poprzednika, hr. Goessa, za ustalenie machiny administracyjnej, usprawiedliwiał chwilową swą sytuację w Sejmie, z którego sprawami nie miał jeszcze czasu zaznajomić się i oświadczył, iż rząd wnosi jedno tylko przedłożenie, a to ustawę o uwolnieniu podatku osobisto-dochodowego od dodatków. Wydział krajowy przedłożył szereg zamknięć rachunkowych, które w pierwszym czytaniu odesłano do odnosnych komisyj. Wybór owych komisyj wypadł, jak zwykle, po myśli większości sejmowej. Członkowie klubu ormiańsko-polskiego, zredukowani przez ustąpienie p. Ant. Kochanowskiego młodszego do liczby trzech, zasiadają tylko w dwóch komisjach, a to w budżetowej (br. Kapri) i w administracyjnej (dr. Stefanowicz i Abrahamowicz). Posiedzenie zakończyła uchwała przewidywanego budżetowego na trzy miesiące bieżącego roku, oraz tymczasowe uwolnienie podatku osobisto-dochodowego od dodatków. Dnia następnego posiedzenia nie oznaczono.

Przypomniałem wyżej nawiasowo ustąpienie posła Antoniego Kochanowskiego młodszego, który jak wiadomo, złożył mandat przed samem zwołaniem obecnej sesji sejmowej. Wynikła stąd sytuacja dość kłopotliwa. Sesa obecna jest ostatnią i potrwa zapewne najdłużej do połowy lutego. Przeprowadzenie wyboru uzupełniającego wymaga kilku tygodni czasu, rząd krajowy więc zamierzał pozostawić mandat nieobsadzonym do końca kadencji. Tak samo zapatrywali się interesowani wyborcy, to jest członkowie drugiego ciała wyborczego kurii wielkiej posiadłości. Tymczasem niespodziewanie ministerstwo poleciło rozpisac wybór, a rozkaz ten br. Bourguignon wykonał ubiegłej niedzieli. Okres reklamacyjny trwa dni 14, poczem drugie tyle czasu upłynie do dnia wyboru, czyli innemi słowy głosowanie przypadnie albo po zamknięciu Sejmu, albo na kilka dni przed tym aktem. W pierwszym wypadku byłoby ono bezcelowem, w drugim zaś nie łatwo o kandydata, któryby ubiegał się o mandat na dni kilka. Na mocy istniejącego kompromisu pomiędzy rumuńskimi i polskimi wyborcami wspomnianej kurii, mandat powyższy przypaść na członkowi stronnictwa ormiańsko-polskiego. Wyborcy nasi jednak zamierzają dążyć do tego, ażeby wybór wcale nie przyszedł do skutku, bądź to przez niejawienie się głosujących, bądź przez przewleczenie terminu poza dzień zamknięcia Sejmu. Sam prezydent kraju uznaje słuszność powyższego sta-

nowiska i podobno uczynił przedstawienie do Wiednia, iżby niefortunne rozpisanie wyboru cofnąć i wybór następcy po p. Kochanowskim młodszym połączyć już z powszechnymi wyborami do Sejmu, które odbędą się w lecie.

Dzisiaj wieczorem w lokalu Czytelni polskiej mieliśmy nadzwyczajne walne zgromadzenie członków politycznego stowarzyszenia „Kolo polskie na Bukowinie“. Bezpośrednim powodem zebrania była rezugnacya dotychczasowego prezesa, p. Stanisława Bohdanowicza, z tej godności. Na jego miejsce wybrano obecnie prezesem emerytowanego dyrektora dóbr gr. or. funduszu religijnego, radcę dworu p. Józefa Wisłockiego, p. Stanisława Bohdanowicza, zaś na członka wydziału. Wiceprezesem wybrany poseł sejmowy p. Krzysztof Abrahamowicz z Czyresza. Nadto wchodzi w skład wydziału pp.: August Czerniawski, właściciel palni; dr. Alfred Halban, profesor wszechświeci; Wincenty Korytyński, bndowniczy; dr. Stanisław Kwiatkowski, lekarz i Adolf Wiesiołowski, właściciel dóbr. Na wniosek tego ostatniego uchwalono uczcić jubileusz 50-letnich rządów cesarza przez utworzenie w drodze dobrowolnych ofiar fundacyi stypendyjnej dla ucznia szkół bukowinских, narodowości polskiej. Również za inicjatywą p. Wiesiołowskiego postanowiono święcić uroczystie jubileusz Adama Mickiewicza, a to stosownymi obchodami w Czerniowcach i na prowincyi, połączonymi z ewentualnem zakładaniem stowarzyszeń polskich w miejscowościach, gdzie tego okaże się potrzeba. W tym celu za staraniem Koła ma się zawiązać komitet wykonawczy, złożony z delegatów stowarzyszeń miejscowych i z przedstawicieli Polaków z prowincyi.

Kresowy.

Z prasy rosyjskiej.

Telegraf rozgłosił niedawno jakoby w zasadzie uchwalił rząd rosyjski uwolnienie pism prowincjonalnych od cenzury prewencyjnej. Informacya ta oparta widocznie na notatce Birz. Wiedom. zasługuje na to, żeby ją nieco bliżej oświetlić. Otóż notatka Birz. Wied. brzmi dosłownie:

„Słyszeliśmy ze źródeł wiarygodnych, że sprawa pozwolenia na wydawanie pism prowincjonalnych bez cenzury prewencyjnej, będzie rozstrzygnięta zasadniczo. W gruncie rzeczy zarządzenie to będzie stanowiło do pewnego stopnia nową epokę w rozwoju dziennikarstwa rosyjskiego. Gdy się uwzględni, że obecnie na czele głównego biura prasy stoi osoba, która jest całkowicie literacka, p. M. P. Solowiej, dobrze pojmujący potrzeby prasy i współczujący im, to za-

Złotą wierzbę i lipkę
Dzieciatku na kolębkę...

Serce jej się podnosiło radością. W myśli hulała „złotą wierzbową kolębkę“ i śpiewała do snu „Maleńkiemu“.

Mrok ich owinał całkiem, noc zapadła, a zmęczone głosy nie ustawały...

Można przysiąc, że w każdej chałupie taka kupka w mroku przeszła z kolędami myślą do betlemskiej szopy i cieszy się, raduje, jak „anieli stragają“ — albo też...

„Jeden kąpiel grzeje,
A drugi się śmieje;
Trzeci pieluszki suszy,
Každy rad służyć z duszy!..“

Raz do roku kółka rodzinne jakieś swojskie, mile, zgodne, jedną myślą parte do „szopy“, gdzieby każdy „rad służyć z duszy Maleńkiemu...“

Ale to „ino-raz do roku, na godnie święta...“

II.

Nazajutrz rano, w dzień św. Szczepana, szła Wikta od „Jantkowej chałupy“ ścieżyną nad potok, gdzie schodziły się drogi z za działki i od Wysockich Groni. Widziała przed sobą sznur ludzi, ginących za działem — za sobą nikogo.

Przyspieszyła kroku, by się na sumę nie spóźnić. Wykrochmalone spódnice „suściły“ po śniegu, nie miała nawet czasu zagiąć ich do góry, by się nie obstrzępiły... Co ją tam spódnice, co ją cały świat obchodzi! Ona tylko wie o tem, że musi Jędrka ściągnąć...

(C. d. n.)

3

Władysław Orkan.

„NA GODNIE ŚWIĘTA“

obrazek z Podkarpacia.

(Ciąg dalszy).

Grzejąc się przy piecu i medytując, poźierał ku żonie i córce, które „cosi uradzały“ w kacie... Ciekaw był bardzo, co one tam szeptały, ale „na złość, słówkiem nie pisały“...

— Radzicie, to radzicie! A ja i tak muszę mieć swoje słowo na ostatku. Ona się ta bezemnie nie obejdzie... — myślał i czekał końca, nie bez racyi, bo żona, nakładszy wuszy Wikcie, co się jeno zmiesciło, odezwiała się głośno:

— A ty Jantek pamiętaj se dobrze, żebyś mi Jędrkowi hańby nie zadawał, jak tu jutro przyjdzie. — No, no, ino ty trzymaj ozór na uwięzi, a o mnie się nie tórbuj! — rzucił się gniewnie Jantek. — Ona mi będzie z góry dyskutować, co ja mam robić...

Splunął energicznie za piec i poczał nakładać fajkę. Ale nie mógł wytrzymać długo. Drażniły go szepty po za jego plecami.

— A skądże ty tu jutro Jędrka wezmiesz?... Cały jadwent się nie pokazał...

— To się pokaże na godnie święta — rzekła stanowczo żona. Jantek pokiwał głową.

— Hm... na jaki sposób...

— Na taki, że ludzi do ludzi chodzą... rozumiesz?

Udawał, że rozumie, „coby go nie posadziła o ciemną palkę“...

Matka z córką, naszeptawszy się do woli, wstały ze skrzyni, gdzie siedziały obok siebie. Mu-

siały coś niepośledniego uradzić, bo matusia przestała krzywo patrzeć na Wikte, której już lica obeschły z łez, a oczy zabłyszczały wesołością...

— Jantek, rusz-że się od pieca! Pójdź, ugryziesz co... — mówiła żona, wyjmując kołacz ze szafy i kładąc na stół. Zbliżyli się we troje, polamali i jedli... Harmonia zapanowała i ciepło w maleńkiem kółku. Niktby nie powiedział, że ci ludzie sprzecają się niekiedy...

Czas włókił się powoli, jak zwyczajnie we święto. Wiedzieli, że nikt, nawet z bliższa, do nich nie zajrzy. Dwa święta do roku: Godnie i Wielkanoc, w których każdy siedzi w chałupie i je, co może i zdoła, nie zacierając do nikogo. Gdyby w tym czasie otworzyć wszystkie chałupy, jeden przedstawiłby się obraz: Rodziny, skupione w kółka, zajęte sobą tylko, zjadające „dar boski“, na jakie które stać...

Długie popołudnie świąteczne przewlokło się leniwie. Wieczór nadszedł powoli. Mrok czarny osiadł na ścianach, kładł się na sprzęty w izbie szarą powłoką i wił się u powały ciemnia...

Jantek wyciągnął kantyczki ze stolika, rozłożył je na stole i poczał szukać „wesołych kolend“. Matka z córką zbliżyły się ku niemu. Trzy głowy pochylili się nad kantyczkami, trzy odmienne głosy niedostrojone, zaśpiewały na skoczna nutę:

„W Bethleem przy drodze
Jest zła szopa srodze...“

I wesołość wpadła z kolędą do małej izdebki. Zdawało się, że sprzęty puszcza się w taniec. Szafa dudniła, jak dęty instrument, ile razy wybił się niski bas Jantka, ponad cienie, piskliwe głosy kobiet. Wikcia darła się głośno, jak przy bydle, z radosną ochotą powtarzając każdą zwrotkę, zwłaszcza tę „o pastuszkach“:

„Wejdą w szopę mali:
Anieli strugali

ządzenie, o którym zaledwie śmieli wspominać tylko najmniejsi redaktorowie i publicyści prowincjonalni, nie będzie nieprzewidzianem. Pożyteczna inicjatywa naczelnika biura prasy nie będzie atoli urzeczywistniona odrazu. Przedewszystkiem od cenzury będzie zwolniona prasa kijowska, a pierwszym organem, który dozna skutków nowego zarządzenia, będzie *Kijewlanin*, jako najdawniejszy i najsolidarniejszy organ w kraju. Tak więc uwolnienie od cenzury przewencyjnej organów, wydawanych w innych miastach prowincjonalnych, jest tylko sprawą czasu. Spieszymy powinszować prowincjonalnej prasie rosyjskiej, tej nowej a poważnej reformy.

Notatka powyższa, jak słusznie zaznacza warszawskie *Słowo*, budzi bardzo dużo poważnych wątpliwości co do zakresu zapowiadanej reformy. Naprzód *Birż. Wied.* używają określenia, że sprawa powyższa „będzie rozstrzygnięta zasadniczo”; nie jest więc jeszcze rozstrzygnięta, a wobec tego, czy nie wcześniej dziennik spieszy z powinszowaniami. Następnie tylko *Kijewlanin* ma być zwolniony od cenzury. Wprawdzie *ce n'est que le premier pas qui coûte*, ale czy po ulgach dla *Kijewlanina* przyjdą ulgi dla innych organów prowincjonalnych — to jeszcze nie wiadomo, a zresztą jest jeszcze jedna strona medalu, którą ilustrują *St. Petr. Wied.* następująco:

„Gazeta słyszała, że zwolnienie prasy prowincjonalnej od cenzury przewencyjnej będzie rozstrzygnięte zasadniczo. Tymczasem sprawa ta w zasadzie dawno już rozstrzygnięta, co stwierdza wymownie istnienie już od lat kilku parę pism prowincjonalnych, wydawanych bez cenzury”.

Syn Ocieczestwa przypomina także *Birż. Wied.*, że jeśli chodzi o wyjątki to: „już i dawniej miały miejsce pozwolenia na wydawanie pewnych pism prowincjonalnych bez cenzury przewencyjnej.”

Ale nikomu notatka *Birż. Wiedom.* tyle krwi nie napsuła, co *Mosk. Wiedom.* Dziennik ten roztrząsa wniosek p. Olenina, który w ziemstwie woroneńskim zainicjował petycję do władz państwowych o zwolnienie od cenzury wydawnictw prowadzonych przez ziemstwa.

Mosk. Wied. znajdują, że odpowiedzialność sądowa jest zgola niedostateczną. „Jeśli istnieją prawa, zapewniające bezpieczeństwo publiczne, jeśli istnieją kwarantanny — wołają *Mosk. Wied.* — to tembardziej w państwie kulturowym winny istnieć przewencyjne zarządzenia natury politycznej i moralnej. Cenzura w znaczeniu zasadniczym jest właśnie jednym ze środków zapobiegawczych, których zadaniem jest ratowanie od zarazy moralnej, nietylko danej miejscowości, lecz całego państwa i nietylko pokolenia współczesnego, lecz i przyszłych.”

Rozumując dalej w tym samym duchu *Mosk. Wiedom.* widzą w cofnięciu cenzury prowincjonalnej zamach na władzę państwową i kończą w te słowa:

„Dla prawdziwego dobra Rosyi mogą pracować tylko ci Rosyanie, którzy bez żadnych omawiań wypisują na swym sztandarze: Wiare prawosławną, samowładztwo cesarza rosyjskich i naród rosyjski z jego odwiecznymi duchowymi, a niezmiennymi idealami. Że zaś pośród społeczeństwa rosyjskiego są ludzie niesilni moralnie, którzy przez swe idee bezsensowne, zachwiewają te prawdy święte dla każdego Rosjanina, to prawo i rząd winny tembardziej bronić ludzi, niezarażonych bredniami takich propagatorów, ażeby nietylko zapobiedz dalszemu rozpowszechnieniu się tych bredni, ale żeby je całkowicie wypłenić i zapewnić tryumf ideom zdrowym.

Ostrze tego sarkazmu, konstatuje warszawskie

Słowo, zwrócone jest przeciwko tym organom, które nie chcą uznać, że służba dla dobra państwa i narodu nie jest monopolem *Mosk. Wiedom.* no, a *Mosk. Wiedom.* w to nie wierzą.

Telegramy „Słowa Polskiego”.

Wiedeń, 14 stycznia. *Wiener Zeitung* publikuje rozporządzenie, że przepisy wojskowe istniejące dla tych podoficerów, którzy z własnej woli pozostają dłużej w armii czynnej, zastosowane będą także do podoficerów obrony krajowej.

Wiedeń, 14 stycznia. Berneński organ młodoczechów donosi, że konferencje Gautscha z meżami zaufania morawskich posłów w sprawie uregulowania kwestyi językowej rozpoczną się stanowczo w najbliższą sobotę w Wiedniu.

Minister prezydent ma zamiar zaproponować inny niż dla Czech *modus*. Wszystkie miasta z własnym statutem uznane zostałyby wedle tego projektu za dwujęzyczne. Dla innych natomiast okręgów dwujęzyczność byłaby obowiązującą tam jedynie, gdzie mniejszość narodowa stanowi przynajmniej 10 proc. ogółu ludności.

Niemcy stanowczo nie zgodzą się na to, gdyż Znaim (Znaim) i Iglawa (Iglau) straciłyby w takich warunkach swój niemiecki charakter. Niemcy opierają się zresztą przy tem, by rozporządzenia językowe były zniesione i aby przywrócono stan, jaki panował przed ich wydaniem.

Stanowisko Czechów wiadome. Trudno im będzie aprobować wniosek, który oparłby się na statystyce ludności i przy jej pomocy przyznałby większe korzyści Niemcom, niż Czechom.

Praga, 14 stycznia. Wczorajsze posiedzenie Sejmu było ruchliwe. Wniosek posła Buquoy w imieniu nieobecnego wnioskodawcy uzasadniał Ferdynand Lobkowicz. Popierali go Engel i Herold. Schuecker i Prade przemawiali *contra*. Podczas mowy Schueckera Niemcy wywołali wielki hałas. Z powodu, że na wykrzyk „będziecie tego żałować”, odpowiedziano ze strony niemieckiej: „my jesteśmy mocniejsi od was”. Poseł Brzeznowski dodał: „z pruskimi szpicłami”, zaznaczając przytem, że słowami temi nie myślał żadnego z posłów niemieckich obrazić. Poseł Herold powiedział, że Badeni zamierzali zaprowadzić stan wyjątkowy w niemieckich okręgach Czech, ale wskutek narady z młodoczechskimi posłami odstąpił od wykonania tego zamiaru, ponieważ posłowie ci odmówili mu poparcia w tym względzie. — Namiestnik odczytał w Sejmie odpowiedź na interpelacya o grudniowych wypadkach w Pradze.

Praga, 14 stycznia. Posłowie Buquoy i Schlesinger, którzy mieli wczoraj uzasadnić w Sejmie swe wnioski, uniewinnili się chorobą. Sejm obradował nad kwestyą zwolnienia podatku dochodowego od dodatków.

Praga, 14 stycznia. W dalszej dyskusyi nad przedłożeniem rządowym, odnoszącem się do zwolnienia osobistego podatku dochodowego od dodatków oświadczył poseł Herold, że to właśnie Niemców winą, iż w Radzie państwa nie załatwiono ekonomicznych kwestyi. Niemiecki poseł Iro oświadczył, że wedle opinii niemieckiego społeczeństwa nie ma co marzyć o tem, aby Niemcy brali udział w dalszych obradach Sejmu, jeżeli rozporządzenia całkowicie lub częściowo będą miały moc obowiązującą. Po przesłaniu tego przedłożenia do komisji, dysputowano nad

sprawą wniosku posła Buquoy. Uzasadniał wniosek ks. Lobkowicz; zaczął swą mowę w czeskim języku, na co lewica odezwała się: niech mówi po niemiecku! Wśród przeciągłego hałasu Lobkowicz mówił dalej po niemiecku, a czescy posłowie wołali: niech mówi po czesku! Lobkowicz oświadczył, że wniosek ten nie potrzebuje żadnego uzasadnienia, ponieważ kwestya językowa jest dziś najpilniejszą. Gdy mowca potrafił o pośredniczej roli stronnictwa wielkiej własności, znowu posypały się głosy protestu.

Praga, 14 stycznia. Uzasadniając wniosek posła Buquoy oświadczył p. Lobkowicz, że konserwatywnej większości przypisują rolę pośrednika. Stronnictwo to nie opiera się bynajmniej na podstawie narodowościowej. Wszyscy członkowie tego stronnictwa trzymają się jednak stanowczo zasady niepodzielności Królestwa czeskiego, równoprawienia wszystkich narodowości, mocarstwowego znaczenia państwa na zewnątrz, oraz spokojnego wewnętrznego rozwoju ekonomicznego. Mowca zwrócił uwagę na głosy pochodzące z rozmaitych stronnictw, wypowiedziane w jaknajlepszej intencji celem przywrócenia pokoju — dalej oświadczył, że celem wniosku tego jest danie wszystkim pokojowo usposobionym jednostkom sposobności jasnego wypowiedzenia swej opinii o sytuacji.

Książę Lobkowicz stawiał do wniosku dodatek tej treści: Komisji, mającej obradować nad wnioskiem posła Buquoy, przekazuje się wszystkie wnioski odnoszące się do kwestyi językowej w Czechach. Mowca zakończył słowami: „Widoki porozumienia się wzajemnego byłyby najpiękniejszym prezentem jubileuszowym ze strony Sejmu czeskiego dla monarchy”. (Brawa.)

Lobkowicz zakończył swe przemówienie wnioskiem, aby komisya, wysadzona dla rozpatrzenia kwestyi językowej, zastanowiła się także nad wszystkimi sprawami zasadniczymi, oraz apelował do poczcucia zgody wzajemnej.

Niemiec Schuecker uzasadniał potem potrzebę rozgraniczenia okręgów, oświadczaając, że Niemcy póty nie przestaną stanowczo występować, póki nie zostaną zniesione rozporządzenia językowe. Mowca zaczepiał rząd, kryjący się poza wnioskami reprezentantów wielkiej własności.

Podczas tego przemówienia przyszło do gwałtownego starcia między posłami Wolfem i Brzeznowskim, wskutek czego Schuecker musiał przerwać swą mowę. Marszałek krajowy wytoczył śledztwo. Brzeznowski oświadczył, że stojąc w kółku kolegów usłyszał, jak p. Katzwendel powiedział: pożałujecie tego, że pod względem ekonomicznym rujnujecie nas; my jesteśmy silniejsi, aniżeli wy!

Gdy Schuecker napadał gwałtownie na namiestnika, przyczem Wolf wołał „pfuj namiestnikowi” i „precz z Coudenhove'm”, przyszło do burzliwych zajść. Wielu posłów niemieckich z Wolfem na czele rzuciło się ku drzwiom sali, przy których stał Brzeznowski, któremu zarzucono, że to on rzucił słowa: „pruskie szpiegi”. Powstała niesłychana burza. Można było dosłyszeć wyrażenia jak: poślność, łajdactwo, niegodziwość! Wolf krzyczał: B. powiedział to dlatego, aby podniecić przeciwko nam tłum. Sami posłowie niemieccy wołali: jesteśmy reprezentantami ludu, nie zezwolimy na to.

Marszałek krajowy dzwonił bezskutecznie. Pergelt i Funke pertraktowali z nim i z jego zastępcą — a tumult wzrastał ciagle; stronnictwa groziły sobie coraz stanowczej; chwilami zdawało się,

KRONIKA.

Inspektorem sądowym dla Galicji wschodniej mianowany został radca sądu wyższego we Lwowie p. Kriegsfeld. Nominacya ta będzie już w tych dniach urzędowo ogłoszoną.

Wiceprezydent namiestnictwa p. Jan Liedl wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencji katastru podatku gruntowego elewów ewidencyjnych: Rudolfa Bobrowskiego, Władysława Siedmiograję, Tomasza Choloniewskiego, Wiktora Alszerę, Piotra Kindę, Józefa Stępienia, Włodzimierza Barbaszewskiego, Władysława Weigla i Stefana Dobrzańskiego geometrami ewidencyjnymi II klasy w XI klasie rangi.

Prezydium krajowej dyrekcji skarbu zamianowało asystenta cłowego Antoniego Ostrowskiego oficjałem cłowym, zaś prowizorycznego asystenta cłowego Maryana Schönthalera asystentem cłowym.

Bankiet. Na cześć p. Rady dworu dr. Juliusza Kleeberga, świeżo mianowanego członka trybunału administracyjnego w Wiedniu, urządzili wczoraj wieczorem urzędnicy namiestnictwa lwowskiego bankiet pożegnalny, który odbył się na strzelnicy i zgromadził około 100 osób.

Mędzy innymi wzięli udział w bankiecie: namiestnik ks. Sanguszko, oraz radcy dworu: hr. A. Łoś i Hild. Pierwszy toast na cześć ustępującego z dotychczasowego stanowiska kolegi wznosił p. radca Kozłowski, następnie zaś p. Pietruski, jako reprezentant bezpośrednich podwładnych p. K., oraz pp. radcy Lewicki i Hild podnosili w wymownych toastach wielkie przymioty umysłu i serca nowego Hofratha, a najlepszego kolegi. P. radca Kleeberg podziękował za słowa uznania w gorących słowach.

Ożywiona biesiada przeciągnęła się do północy.

Konferencya subkomitetu dla reformy statutu Tow. wzaj. ubezpieczeń w Krakowie odbyła się wczoraj w naszym mieście pod przewodnictwem Andrzeja hr. Potockiego. W konferencji wzięli udział: dyrektor-referent Tow. ubezpieczeń, umyślnie w tym celu przybyły z Krakowa, p. Gustaw Romer oraz pp. dyr. Marynowski, Trzeciecki i adw. Fr. Papkowski.

Każdemu z członków subkomitetu przydzielono do bliźszego rozpatrzenia barzo znaczny materiał sprawozdawczy.

Dyskusya na wczorajszej konferencji obracała się w dwóch zasadniczych kierunkach, mianowicie: co do zmian zarządu Tow. oraz obniżenia cenzusu wyborczego, celem zrównoważenia sprawiedliwego prawa głosowania na delegatów dla ubezpieczonych w miastach i po wsiach.

W czasie obecnej sesyi sejmowej odbędzie subkomitet jeszcze kilka posiedzeń we Lwowie, poczem akcya przeniesioną zostanie do Krakowa.

Klub pocztowy urządził onegdaj z wielkim powodzeniem dla członków swoich i zaproszonych osób wieczorek z tańcami. Przy pierwszym kadrylu naliczyliśmy 40 par — ochoza zresztą zabawa przeciągnęła się do późna. Jest nadzieja, że zabawy tańcujące będą miały w tym roku, podobnie jak i w latach ubiegłych, takie same powodzenie.

Nieostrożność woźniców lwowskich była wczoraj powodem ponownych dwu ciężkich wypadków przejechania. W ul. Zielonej przejechał wóz ładowany cegłami obok realności pod l. 61, włóściankę z Pasięk, liczącą lat 38, nazwiskiem Rozalia Olszewska. Ciężar wozu złamał jej lewy obojczyk i zranił w rękę i głowę. Towarzystwo ratunkowe udzieliło jej pierwszej pomocy i odwiozło do szpitala powszechnego.

Drugi wypadek zdarzył się w ul. Kaźmierzowskiej, gdzie przejechał zarobnicę Krystynę Małaczkie-

wiecz, liczącą lat 52. Żołnierz policyjny nr. 184, zajął się losem poranionej, odwiozłszy ją na stacyę towarzystwa ratunkowego, aresztował także nieostrożnego woźnicę, który za lekkomyślność odpowie przed sądem.

Kaganecze zniesione! Magistrat uchwalił na wczorajszym posiedzeniu znieść przymus kagańcowy dla psów — albowiem, jak przepisuje ustawa — od trzech miesięcy nie zdarzył się w mieście Lwowie żaden wypadek wścieklizny. Warto przypomnieć przy tej sposobności, że ten przymus trwał nieprzerwanie od blisko półtora roku, a z małą przerwą niespełna dwa lata — i że już od lata zeszłego żaden prawie pies kagańca nie nosił, mimo całej srogości, czekającej go kary pałki — u raka, bo każdemu psu, a tem bardziej jego panu, było tego kagańca za wiele. Słusznie tedy uczyniono, znosząc nakaz, którego mało kto się trzymał.

Pięć alarmów ogniowych. Wczoraj alarmowano pięć razy miejską straż pożarną do ogni kominowych. Pierwszy z nich wybuchł o 1 w południe w domu Zygmunta Fleckera przy ul. Piekarskiej l. 19, drugi raz alarmowano o 3 w ul. Żółkiewską l. 41. Trzeci ogień wybuchł o 5 przy placu Maryackim l. 4 w domu p. Alberta Szkowrona, a już o godzinie 6 alarmowano ponownie w ul. Jagiellońską. Serya wczorajszych ogni kominowych skończyła się w ul. Szpitalnej w domu pod l. 43. Miłe stosunki bezpieczeństwa ogniowego.

† **Franciszek Kordys**, znany obywatel i radny miasta Lwowa, właściciel pracowni krawieckiej zmarł w 53 roku życia.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek (po raz 1) „Gdzie szczęście?” komedia oryginalna przez Anonima (jednego z tutejszych wybitnych literatów).

że przyjdzie do bójki. Słowa napomnienia ze strony marszałka przebrzmiały bez skutku w ogromnym hałasie; dopiero po 10 minutach nastał spokój. Marszałek oświadczył wtedy, że padło podobno wyrażenie, którego nie słyszał, a które stanowiło obrazę; jeśli tak jest, to poseł odnośny powołany jest do porządku. (Niemcy krzyczą: to nie wystarczy, musi odwołać!) Rzucono się wtedy bliżej Brzeznowskiego, a Pergelt i Funke, oraz młodoczeski poseł Engel, konferują z marszałkiem.

Następnie oświadczył poseł Brzeznowski: Na okrzyk posła Katzwendela „my jesteśmy silniejsi aniżeli wy“, zawolałem: „tak! przy pomocy pruskich szpiegów!“ Nie miałem jednak na myśli żadnego z posłów, gdyż ze szpiegiem nie usiadłbym na jednej ławie.

Katzwendel zakomunikował potem, że zawołał „jesteśmy silniejsi niż wy“, w chwili, w której podczas mowy Schueckera odezwał się głos przeczący twierdzeniu, jakoby stosunki obecne i dla Czechów stawały się niebezpiecznymi. Na to odezwał się Brzeznowski: tak, z pruskimi szpiegami! (Posłowie niemieccy wołają: toż to niesłychana obraza!)

Po tych dwóch oświadczeniach nastał znowu spokój i poseł Schuecker mógł dalej mówić.

Schuecker mówiąc dalej, oświadczył, że Niemcy są przeciwko wnioskowi p. Buquoy, ponieważ w tym składzie komisji nie ma co marzyć o wzajemnym porozumieniu się — a Niemcy nie uznają kompetencji Sejmu w tej sprawie. Niemcy nie wezmą udziału w tej komisji — chyba w takiej, w której będą mogli zażądać zniesienia rozporządzeń językowych.

Imieniem Młodoczechów oświadczył się p. Engel za wnioskiem p. Buquoy, oraz za bezstronnem, sprawiedliwym rozstrzygnięciem kwestji językowej w komisji.

Niemiecki ludowiec Prade zaczął potem namiestnika Coudenhove, twierdząc przytem, że Niemcy mimo wszelkich zakazów, dumnie będą śpiewali hymn *Die Wacht am Rhein*.

Praga, 14 stycznia. Ze Sejmu. Po mowie posła Prade przemawiał młodoczeski poseł Herold; oświadczył, że — jeżeli wniosek p. Buquoy życzliwie zostanie rozpatrzony w komisji — będzie można jeszcze dojść do porozumienia się. Przemówienie swe zakończył Herold oświadczeniem, że Niemcy mogliby żałować kiedyś, że nie chcą dzisiaj przyjąć tak przyjaznej propozycji. „Więcej aniżeli dzisiaj nie mogą Czesi ofiarować, bo zakazuje im tego poczucie honoru“. Na tem przerwano posiedzenie. Przedtem jednak namiestnik Coudenhove odpowiedział na interpelację Werunsky'ego odnoszącą się do zajść w Pradze.

Praga, 14 stycznia. Odpowiadając na interpelację p. Werunsky'ego, zaznaczył namiestnik, że trudno jest pochwylić złoczyńców prowokujących ekscesy, że broni używano tylko umiarkowanie, że w przyszłości będą przedsięwzięte wszystkie możliwe środki zabezpieczenia praw własności i swobody osobistej. Namiestnik nie uznaje za słuszną wypowiedzianą pretensję, aby rząd odszkodził pokrzywdzonych — ale spodziewa się, że rząd będzie mógł subwencjami dopomóc skrzywdzonym a potrzebującym.

Pergelt stawiał wniosek o wysadzenie komisji, złożonej z 24 członków, któraby obradowała nad stawionymi wnioskami.

Ulbrich interpelował w sprawie zaczepki, jakich ofiarą padli akademicy niemieccy należący do stowarzyszeń szermierzy.

Budapeszt, 14 stycznia. Komisja finansowa Sejmu przyjęła sprawozdanie referenta Hegedues'a dotyczące preliminarza za rok 1898.

Paryż, 14 stycznia. Senat wybrał ponownie prezydentem Loubeta 213 głosami.

Paryż, 14 stycznia. Wczoraj rano został pułkownik Picquart uwięziony. Osadzono go w więzieniu Mont Valerien, gdzie wszystko przygotowano przed dwoma miesiącami, w przewidywaniu, iż w znowionej sprawie Dreyfusa nie obejdzie się bez tego, by potrzebna było zarządzić uwięzienie kilku osób.

Picquart stoi pod zarzutem, że na własną rękę prowadził dalsze śledztwo przeciw Esterhazemu, chociaż przełożeni wyraźnie kazali mu tego. Dalej oskarżają go o to, iż adwokatowi Scheurer-Kestnera-Leblois pozwolił wejrzeć w tajne akta ministerstwa wojny.

Picquart nie stanie przed sądem wojennym, jeno przed wojskowym trybunałem dyscyplinarnym, który ma do dyspozycji jako najsurowszą karę wykreślenie z armii.

W każdym razie Picquartowi odjęta będzie możność wyrządzania dalszych szkód honorowi armii.

Esterhazy wniósł prośbę o dymisyę z godności oficerskiej, prawdopodobnie w obawie, by za znane listy nie wykluczono go z armii.

W Izbie gotuje się szereg interpelacji. Jeden z antysemitów zainterpeluje rząd, czy skłonny będzie wnieść ustawę zakazującą żydom pobytu we wschodnich granicznych departamentach. Klerykalni zamyślają w sobotę rząd zapytać, jakie przedsięwzięcie środki, by agitacji na rzecz Dreyfusa położyć koniec.

Paryż, 14 stycznia. W przemówieniu swem oświadczył Brisson, że republikańscy posłowie w programach swych przedwyborczych zaznaczyli potrzebę reform — a wyborcy odpowiedzą wydelegowaniem silnej republikańskiej większości posłów. Jeden z posłów interpelował potem rząd w sprawie

listu Zoli. Prezydent ministrów oświadczył na to, że rząd postanowił Zolę zawezwać przed sąd, oświadczył przytem, że aczkolwiek wie, iż fakt ten przedłuża akcję agitatorów — rząd polega na zaufaniu większości Izby. Minister wojny oświadczył, że armia z oburzeniem odwraca się od zaczepki wymierzonych ku niej, że armia trzyma się ściśle swego zadania i w danym razie spełni swój obowiązek. Izba 313 głosami przeciw 141 głosom uchwaliła gabinetowi *totum* zaufania.

Paryż, 14 stycznia. Rada ministrów odroczyła decyzję w sprawie interpelacji co do środków, jakich rząd ma się chwycić celem umorzenia agitacji na korzyść Dreyfusa. Kwestya ta będzie przedmiotem obrad Rady na posiedzeniu sobotnim, któremu przewodniczyć będzie sam prezydent Faure.

Paryż, 14 st. Wiceprezydentami senatu wybrano pp. Magnin, Peytrala i Frankharveau. Schauer-Kestner otrzymał tylko 80 głosów. Dzisiaj ma zostać wybrany czwarty wiceprezydent; zapewniają tu, że Scheurer-Kestner cofną swą kandydaturę.

Paryż, 14 stycznia. *Le Temps* donosi, że Esterhazy został pensjonowany.

Paryż, 14 stycznia. Wskutek rewelacji procesu *contra* Esterhazy'emu przyaresztowano Picquart'a celem przeprowadzenia ścisłego śledztwa.

Petersburg, 14 stycznia. Cesarz przyjął podanie o dymisyę ministra wojny Wannowskiego i zamianował gen. Kuropatkina zarządcą tego wydziału.

Aniczkow mianowany został tymczasowym kierownikiem ministerstwa oświaty.

Petersburg, 14 stycznia. Budżet państwa na rok 1898 wykazuje nadwyżkę 14,373,004 rubli.

Belgrad, 14 stycznia. Wielką sensację wywołał tu ukaz króla Aleksandra, mianujący szefem sekcijnym w ministerstwie spraw zagranicznych, byłego ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Gruica i Jovana Gjaja. Przypisują to wpływowi ekskróla Milana i mówią, że Gjaję powołano na to stanowisko dla tego, aby uniemożliwić powrót królowej Natalii do Serbii. Gjaja przeprowadził to w r. 1872, że w tak dziwny sposób wypędzono królowę Natalię ze Serbii. Gjaja należy do skrajno-radykalnego stronnictwa.

Madryt, 14 stycznia. Gen. Blanco telegrafuje, że w Hawanie wybuchło powstanie.

Nowy York, 14 stycznia. Z Hawany donoszą, że przedwczoraj 100 oficerów, prowokowanych zaczepkami gazetarskimi na armię hiszpańską, wybiło szyby w oknach kilka redakcyi i zniszczyło maszyny; — tłum pomagał im w tej robocie.

Wiedeń, 14 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował radcę skarbowego dr. Aleksandra Balko starszym radcą skarbowym prokuratorzy skarbu we Lwowie.

List Zoli w sprawie Dreyfusa.

(Telegram Słowa Polskiego).

Paryż, d. 14 stycznia. List Zoli, wydany pod tyt. *Accuse an Faure* opiewa dosłownie:

„Panie prezydencie! Gwieździe twojej, dotąd tak jasnej, zagraża haniebne przyćmienie. Obronną ręką wyszedłeś pan z kampanii niskich oszczerstw; bije od pana blask apoteozy aliansu francusko-rosyjskiego, zamyślasz przydywać przed najbliższą naszą wystawą światową i pod swą egidą tryumf Francji ukazać, który nasze stulecie uwiecznić ma zdobyczami pracy, prawdy, wolności. Ale cóż to za plama pada na pańskie nazwisko, bo na erę pańskich rządów przez tę niesłychaną sprawę Dreyfusa.

Znalazł się sąd wojenny, który otrzymawszy nakaz uwolnienia Esterhazego, odważył się prawdziwie i sprawiedliwie nadać haniebne cięgi i oto Francji wyściłnieto na twarz piętno hańby, a historia opowiada kiedyś będzie, iż pod pańskimi rządami dopuszczono się takiej socyalnej zbrodni. Moim jest obowiązkiem przemówić, jeśli nie mam stać się współwinnym. Spokój nocy zakłóciło widmo niewinnego, który znosi najcięższe tortury za zbrodnie niepopelnione. Panie prezydencie, wypowiadam tę prawdę, przez wzgląd na pana samego, gdyż jestem przekonany, że nie znasz jej. Bo i do kogoż mam się zwrócić z oskarżeniem przeciw prawdziwemu sprawcy, jeśli nie do pana, jako najwyższego dygnitarza republiki?

Najprzód wypowiem całą prawdę o procesie Dreyfusa. Nieszczęsny człowiek wywołał całą ową historję. Był to Paty de Clam, wówczas jeszcze skromną rangę majora piastujący. Sprawę Dreyfusa dopiero wówczas ocenić będzie można, gdy lojalnemu śledztwu poddacie Patyego postępowanie i odpowiedzialność. Okaze się on wówczas złym duchem tej sprawy.

Uknuł mistrzowsko romantyczne intryki, jak gdyby wyjęte z tanich romansideł. Wykradzione dokumenty, listy anonimowe, schadzki w ustronnych miejscach, tajemnicze kobiety, rozdzające pod osłoną nocy przekonywujące dokumenty — to wszystko jego sprawki. On to uroił sobie, że Dreyfus napisał wiadome *bordereau*; on nakłonił dyrektora więzienia, by więźnia oblał nagle jaskrawym strumieniem światła i korzystając z tej chwili spłoszenia, wymusił na nim zeznanie.

Oświadczam stanowczo, że Paty jako wojskowy sędzia śledczy, głównie ponosi winę popełnionego przez sprawiedliwość błędu. Był co prawda także

minister wojny, jen. Mercier, lecz, zdaje się, człowiek to miernej inteligencji. Był także szef jlnego sztabu Boisdreffre; ten uległ, zdaje się, swym klerykalnym przekonaniom. Był sous-chef jlnego sztabu, generał Gonse, którego sumienie umiało dostrajać się do rozmaitych rzeczy — ale w gruncie był w tem wszystkim tylko Paty. On ich wszystkich formalnie hypnotyzował, bo on zajmuje się także spirytyzmem i rozmawia z duchami.

Nikt nie dalby wiary, jakie on eksperymenty przedsiębrał z Dreyfusem; nikt nie uwierzyłby, że można w taki do szaleństwa doprowadzający sposób, wykonywać śledztwo. Paty prowadzi śledztwo metodą godną wieku XV-go. Oparł on się na dziecinnym momencie obciążającym, na podejrzeniu Dreyfusa o to, iż napisał wiadome *bordereau*. Tu oto pogrom francuskiej sprawiedliwości. Jak mogli Mercier, Boisdreffre i Gonse dać się tak osidlić Patyemu, iż uwierzyli w urojenie, jakby w świętą prawdę? Sprawila to przedewszystkiem obojętność i głupota; przy tem wpłynęły na nich namiętności religijne, krzewione w ich otoczeniu.

Z kolei przyszła rozprawa przy drzwiach zamkniętych. Gdyby zdrajca otworzył wrogowi bramy kraju i zaprowadził niemieckiego cesarza aż przed ołtarz kościoła Notre-Dame, to trudno wymyślić byłoby ostrzejsze przeciw niemu postępowanie. Naród zdumiony; opowiadają sobie na ucho okropne rzeczy o popełnionej zdradzie. Czyż naprawdę było co takiego do ukrycia, iż odsłonięcie tej rzeczy mogło wzniecić w Europie zarzewie?

Nie! Po za całem romantycznym zmyśleniem Patyego nie było nic zgola. Szło więc tylko o zasłonięcie najniesmaczniejszego uwikłanego w urojeniach romansu kryminalnego. Wystarczy tylko przeczytać akt oskarżenia, na mocy którego Dreyfus osadzony został na wyspach dyabelskich.

(Z braku miejsca odkładamy dalszy ciąg i dokończenie listu Zoli do numeru popołudniowego).

Dział ekonomiczny.

Depesze handlowe z d. 14 bm.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 143'90 Węgierskie akcje kredytowe 382'50. Akcje anglo-austriackie 161'50. Akcje banku Union 302'50. Akcje kolei południowej 82'—, Losy tureckie 60'70. Akcje kolei państwowej 345'25. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 293'—, 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 98'—, Akcje tytoniowe 136'50. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 98'—, Akcje kolei Ebental 266'25. Akcje banku dla krajów koronnych 220'—, 4-procentowa węgierska renta złota 121'25. Akcje banku związkowego 260'—, Węgierska renta papierowa 99'65. Kredytowe ziemskie 462'—, Kredyty 356'12. Rimamurania 251'—, Rubel papierowy 1'27'87. Uspokobienie silne.

Berlin. Kredyty 223'50, Staatsbahny 147'30, Lombardy 33'90, Austr. złota renta 103'30, Austr. srebrna renta —'—, Węg. złota renta 103'10, Disconto Comandit 201'50, Laura 184'—, Bochumer 261'25, Harpener 185'90, Kolej Ostpreussen 95'10, Kolej Mittelmeer 97'—, Kolej Meridional 135'50, Kolej Henry 117'10. Renta włoska 94'60, Południowa 35'60, Mławka 85'50, Turki 116'75, Rosyjskie banknoty 216'50.

Giełda zbożowa.

(Telegram Słowa Polskiego).

Wiedeń, 14 stycznia. Wczorajsze wiadomości z zagranicy nie przyczyniły się wcale do ożywienia handlu terminowego — wskutek czego większe jeszcze nastąpiło spokojne usposobienie; to też ku końcowi giełdy załatwiano tylko drobne interesa w pszenicy i w kukurudzy. Ceny tych dwóch artykułów niezmienione, tak samo jak cena owsa, podczas gdy ceny żyta urosła o 2 ct.

Placono za pszenicę 11'79—11'78, za kukurudzę (m. cz.) 5'59, żyto 8'85—8'86, owies 6'64—6'66, styczniowy rzepak 13'40—13'50. Ceny spirytusu nie zmieniły się dzisiaj, choć usposobienie było słabsze. Notowano za gotowy kontyng. towar 18'10—18'20.

Zarząd giełdy berlińskiej postanowił, aby, począwszy od 13 bm., przy obrotach niektórymi rosyjskimi i polskimi walorami notowanie odbywało się nie podług stałego kursu 320 m. za 100 rub. (jak to się dzieje dotychczas), lecz podług normy 216 m. za 100 rub. Nowy sposób obliczania zastosowany zostaje do:

4% pożyczki wewnętrznej 1897 r.

IV emisji

„ Renty państwowej s. 1—194

5% Pożyczki premiowej 1864 r.

„ „ 1866 r.

„ „ Stieglitza

4½% Listów zast. Tow. kredyt. ziemskiego

4% listów likwidacyjnych Król. Polskiego

Akcyj dr. żel. warsz.-wiedeńskiej

„ „ nadwiślańskiej

„ Petersburskiego banku dyskontowego

„ Petersburskiego międzynarodow. b. h.

„ Ruskiego banku dla handlu zewn.

„ Banku handlowego w Warszawie

„ Banku dyskontowego warszawskiego.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

Tygodnik pedagogiczny.

Czy godzi się milczeć?

Nie ulega wątpliwości, że „brudy prać należy w domu“, milczenie jest często wskazane, lecz są sprawy, w których idzie nie o pojedyncze wypadki, ale o przyszłość całego narodu. a tam milczenie, stać się może grzechem.

Jakieś fatum działa, że lubimy naśladować obce, bez względu, czy to dobre, czy złe, i popadamy w tem z jednej ostateczności w drugą.

Dawniej bezwzględność i surowość zastępowała ojcom naszym wszelkie zasady pedagogiczne, dziś — przesadziliśmy zasady wychowania zagraniczne, stanęliśmy na drugim punkcie krańcowym — zupełnej tolerancji wszelkich zachowań i wybryków młodzieży usamowolniając niejako już w 8 roku dzieci pod wielu względami.

Dawniej młodzian już pełnoletni i rycerz wsławiony czynami drżał jeszcze przed ojcem i jego kaździem, dziś podrostek sądzi się być punktem centralnym, około którego się wszystko obraca. Niezłem mu rodzice, niezłem starsi, niezłem nauczyciele, nie uznaje żadnej powagi nad sobą, bo takim zrobiło go obecne wychowanie.

Lecz nie na tem koniec, bo teraz chłopiec 16 lub 17 letni, a nawet jeszcze młodszy przeżył w tem krótkim życiu tyle, ile niegdyś mąż dojrzały przez całe życie nie tylko nie przeżył ale i nie widział.

Bądźmy otwarci. Rozpusta i zepsucie moralne grasują dziś, między młodzieżą tak straszliwie, żeśmy się w końcu ocknęli.

Nauczycielstwo dawno już śledziło z ubolewaniem te objawy, lecz wobec tak małego zainteresowania się ogółu sprawą wychowania, jak u nas, nie zrobić nie mogło, a co zdziało we własnym zakresie, to jeszcze nie położyło tamy złemu, bo rodzice nie wspierają je tak, jak powinni.

Toż z nietajoną radością usłyszeliśmy, że zbiera się we Lwowie grono zasłużonych i dzielnych pedagogów, jak i ojców, aby naradzić się nad środkami, jakich by użyć należało, aby naszą rozpasaną młodzież ująć w karby i zapewnić jej nadzór.

Między zebranymi jeden z ojców cieszył się nawet bardzo, że na posiedzeniu tem nie odkryto żadnych bardzo złych wypadków wykroczeń i przestępstw młodzieży. Widocznie był on przygotowany — na coś gorszego.

Ponieważ jednak postanowiliśmy nie milczeć dłużej, więc powiemy wprost temu panu, iż przeczuć jego nie było mylnie, bo złe sięga już bardzo głęboko. Dziś, uczeń 14-letni, ba i mniejszy, bez żenady pali papierosy na pryncypalnych ulicach miasta. Wystrojony w mundur obcisły i białe rękawiczki, odwiedza szynkownie, gdzie się gnieździ moralna zgnilizna. Tam to ze szklanką w ręku a papierosem w ustach, śpiewa bezecne pieśni, zapity umizga się do podłej konduity muzykantek, gra w bilard, wyprawia burdy. Po ulicach widzimy całe gromady większych i mniejszych studentów, polujących na łatwą zdobycz, zaczepiających kobiety i dziewczęta, widzimy gromady niedorostków, włóczące się z pannami podejrzaną wartość po różnych zaułkach miasta i ogródkach przedmiejskich, odwiedzające w dzień i otwarcie domy publiczne.

Czy jeszcze mało?

W takim razie odsyłamy ciekawych do szpitali, do lekarzy, a tam mogą otrzymać daty i fakta prawdziwie przerażające. (W piśmie *Rodzina i Szkoła* podaliśmy w roku zeszłym wykaz taki, zaczerpnięty w szpitalu i policyi), odsyłamy ich do dzienników, które co chwila donoszą o samobójstwie młodzieży niżej lat 18-tu, odsyłamy do sprawozdań ze sądów przysięgłych, a cyfry wskażą im dobitnie, żeśmy sprawy nie przeholowali.

Jak epidemii ciała opiera się silny ustrój, tak i silny duch opiera się złemu przykładowi, ale ileż takich znajdziemy?

Czy i najlepszy nie da się skusić i czy należy na taką próbę narażać niedoświadczonych? Bukiety, szklanka, papierosy, rękawiczki, bilard i inne zabawki kosztują. Majętnym funduszy dostarczają rodzice, niebaczni, iż tem, nie tylko uczą młodzieńca marnotrawstwa, ale stają się przyczyną jego zguby. Pieńdże te, użyte bywają prawie zawsze na cele niezgodne z etyką, na wybryki i rozpustę i dokonują tego, że dziś chłopiec 20-letni nie ma żadnych ideałów, nim doszedł męskiego wieku stał się starcem, i myśli tylko o zaspokojeniu owych żądz.

Ci, którym brak środków materialnych, łączą się przyjaźnie z pierwszymi, aby korzystać z ich zasobów i zbierać okrucy z awantur i przygód skandalicznych. Z takich jednostek mamy potem najpodlejsze kreatury służalcze, zdolne do wszystkiego, z pierwszych zaś, kompletnych utraciyszów, którzy krwawo zapracowany grosz rodziców puszczejają z wiatrem, a w końcu w łeb sobie palą.

Nie zawsze jednak fortuna dopisuje. Zdarza się, że dochód się urwie, czy to skutkiem zubożenia rodziców, czy też przyjaciel majątny opuści, a wtedy giną w klasach z początku książki, później droższe przybory naukowe, płaszcze, mapy, ba w końcu i rekwizyta ze szkoły wędrują do żyda.

Zważywszy dalej, że obecnie z rokiem każdym podnosi się liczba skandalicznych procesów i zbrodniarzy, nie tylko pośród prostaczków, ale i z pośród ludzi tak zwanej „lepszej klasy“, przyjdziemy do przekonania, że wychowanie dotychczasowej młodzieży jest złe i zgubne, nadzór niedostateczny, prowadzący młodych ludzi na bezdroża i stąd wprost do kryminałów.

Prawda, że nędza może popchnąć człowieka do występku, instynkt utrzymania życia podszeptać może myśl kradzieży, ale tu spotykamy ludzi, mających zupełnie zabezpieczony byt na ławach oskarżonych, widzimy ludzi z lepszego towarzystwa. Tych więc nie bieda, ale nędza umysłowa i moralna popycha do zbrodni. Gdy pożar ogarnie dom, nie pora gasić go szklanką wody, trzeba całej energii, całego wysiłku, aby go stłumić, a wyszukawszy źródło, od niego akcję rozpocząć.

Taki nieszczerzy żywioł gorzej w tem młodem społeczeństwie, w uczniach różnych kategorii szkół, zakreślając z wiekiem młodzieży coraz większe kręgi. Zaczniemy od szkół ludowych.

Tu na ławach, obok dzieci niewinnych, siedzą wychowawcy ryszotków, przesiąkli złem aż do szpiku kości. W domu nie dają im żadnego przykładu ani nauki. Zostawione same sobie, wałęsają się całymi dniami po ulicy, służąc za kolporterów i posłańców różnego rodzaju rzezimieszkom, złodziejom i tym podobnym indywiduom. Skutek takiego towarzystwa objawia się rychło, bo ów posłaniec i pośrednik niedługo awansuje na „złodziejaską“. Kradnie przekupce jabłka, bułki, wieśniakom ściaga drzewo i jarzyny z wozów i t. d., a jeśli kto wyłapie złodzieja i odniesie się do rodziców, wykrzyczą go jeszcze, że śmie taką obelgę rzucać na ich dziecko, bo nie chcą wiedzieć, że ono już od dzieciństwa jest kandydatem na szubienicę.

Taki lobuz oprócz tego wnosi ze sobą do szkoły zgniliznę moralną.

Po ukończeniu szkoły ludowej, idzie taki obiecujący młodzieniaszek do szkół średnich. Tam dopiero nabywa trochę więcej samodzielności, puszcza wodze namiętnościom i faktem jest, że dziś młodzież nawet z klas niższych szkół średnich, jak to wyżej nadmieniliśmy, dopuszcza się po za szkołą różnego rodzaju wykroczeń przeciw moralności i przyzwoitości, a tem samem zaraża młodszych od siebie, spacza i sprowadza z drogi prawej. Wybryki te i wyuzdanie grożą strasznymi skutkami nie tylko owej młodzieży, ale całemu narodowi, którego ona jest nadzieją i przyszłością. Dlatego milczeć nie godzi się, owszem — całkiem jasno i otwarcie omówić sprawę i wybrać środki radykalne do stłumienia złego, bo kto wiec, czy wtedy, gdy nareszcie ogół się ocknie, nie będzie już za późno.

Ruchy społeczne i naukowe, moda i zwyczaje francuskie wciskały się zawsze do nas, przekształcając społeczeństwo na obcy szablon.

W 18-tym wieku wpłynęła filozofia niekorzystnie na rozwój wychowania we Francji. W szczególności przyczyną tego był Rousseau, a dziwnym objawem u nas, choć mało kto czytał „Emila“, przyjęło się całe społeczeństwo jego zasadami, zastosowując je żywcem bez zrozumienia, bez odrzucenia tego, co szkodliwe i zgubne.

Dlatego zwracamy się do rodziców, apelując do ich miłości ojczyzny i rodzicielskiej, aby dla dobra kraju, dla dobra samej młodzieży, porzucili tę bierność we wszystkich sprawach wychowania, by zajęli się swymi dziećmi, co do nadzoru i wychowania z większą energią i surowością.

Choć zbytnia surowość dla dzieci temperamentu łagodnego jest bez zaprzeczenia bolesną — ale nie wywiera na później szkody, gdy przeciwnie pobbazanie spacza zupełnie charaktery, łagodnych robi słamazarnymi, dzieci zaś temperamentu ognistego psuje i prowadzi na bezdroża.

Tu w wychowaniu domowym tkwi zarodek złego prowadzenia się młodzieży. Rodzice winni bezwzględnie wypełnić ten święty obowiązek uczełwego wychowania, a pomni na skutki, ująć w karby swe dzieci, dołożyć oka i śledzić pilnie objawy złego, aby zaraz użyć środków wypowiednich na jego wykorzystanie. Surowość w wychowaniu jest konieczną, lecz nie objawia się ona koniecznie plagami. Rozumna surowość żąda od wychowanka:

- bezwzględnego posłuszeństwa;
- wypełniania ścisłego obowiązków;
- czuwa nad każdym krokiem, aby dziecko wychowało się moralnie i na pożytek społeczeństwa.

Aby ten cel został osiągnięty, potrzeba harmonijnego współdziałania i oddziaływania wzajemnego na siebie: domu i szkoły.

Nie wszyscy jednak rodzice potrafią, albo chcą zadośćuczynić powyższemu obowiązkowi. Jest wiele dzieci nie mających przez cały dzień Boży żadnej opieki, robią, co im się podoba, niekrepowanie nadzorem.

Jest znowu wiele opuszczonych zupełnie od rodziców. Te możeby poszły drogą prawą, lecz brak im tego, któryby nimi pokierował.

Są znowu dzieci zepsute zupełnie, dla których zwykłe środki nie wystarczają. Te, obcując z lepszymi, rozsiewają zgniliznę moralną między całą rzeszą młodzieży szkolnej.

Tu należy nam naśladować to, co dla oświaty i dobra narodu robi się w innych państwach, mianowicie: odosabniać młodzież zepsutą w in-

stytucjach na ten cel stworzonych i w tak zw. „domach poprawy“.

Tam pod okiem czujnych pedagogów mogą jeszcze być z nich dzielni i pożyteczni ludzie, w szkołach publicznych, nie tylko, że sami wzrastają na łotrów, jeszcze pociągają za sobą całe setki lepszej młodzieży.

Istnieje w naszym kraju jeden jedyny zakład, przybliżenie w tym rodzaju, a mianowicie ks. Lubomirskiego w Krakowie. Rozumie się, że działalność jego szczupła, bo ratuje zaledwie sto kilkadziesiąt dzieci, ma więc wartość jedynie lokalną.

Inaczej jest w Anglii. Tam istnieją olbrzymie instytucje, zajmujące się wychowaniem tysięcy moralnie upadłych dzieci, i kraj ma tę pociechę, iż widzi, jak z dniem każdym zmniejsza się liczba zbrodni i występków.

Ponieważ ustrój takich zakładów jest ciekawy, podajemy go czytelnikom.

Oto gminy utrzymują całe kolonie wychowawcze, urządzone według tak zwanego systemu familijnego, to jest: młodzież rozdziela się na grupy po kilku i oddaje pod zupełny nadzór jednego wychowawcy. Ten zastępuje im ojca, troszczy się o ich potrzeby, kieruje nauką i rozwojem, tak serca, umysłu, jak i ciała. Grupy pojedyncze mieszkają osobno i prowadzą swe gospodarstwo, a tylko na zabawy, uroczystości lub obchody zbiera się cała kolonia. Niewątpliwie ma to swoje zalety, bo członkowie jednej grupy, tworząc niejako rodzinę, kochają się wzajemnie i nie czują tej odrębności, jaką czuje dziecko, oddane do zakładu.

Wychowawca jest nie tylko ich nauczycielem, ale i ojcem; ma sposobność poznać ich gruntownie, ma czas, żeby niemi zająć się, on obiera uczniom zawód i rozciąga opiekę nawet wtedy, gdy wyjdą już z zakładu i to aż do pełnoletności.

Istnieją jeszcze w Anglii tylko temu krajowi właściwe poprawcze zakłady tak zwane: „szkolne okręty“ przeznaczone dla dzieci najbardziej zepsutych.

Według sprawozdania jednego z tych okrętów „Sobraona“, który mieści 500 chłopców, osiągnięto tam najlepsze skutki z wychowania. Dowódzca, a raczej dyrektor okrętu, zapewnia, co urzędownie stwierdzono, że 92% wszystkich wychowanków wyrosło na dzielnych i pracowitych ludzi i dumny jest z tego, że młodzież przebywa chętnie na okręcie i nawet po latach, gdy opuści zakład, wyzyskuje każdą sposobność, aby go odwiedzić. Zaznaczyć należy, że chłopcy kształcą się tam na różnych rzemieślników, nie tylko na marynarzy.

I w innych wielu krajach, gdzie istnieją zakłady poprawcze, ilość przestępców zmniejsza się statecznie i maleć musi, bo przyczyna złego usunięta zostaje w źródle. Dzieci moralnie zepsute usuwa się ze szkół i tem tamuje się rozszerzenie się upadku. W tym duchu należy i u nas zmienić ustawę, bo dziś nie wolno żadnego ucznia ze szkoły ludowej usunąć, a najwyżej i to w wypadkach nadzwyczaj gorszących, tylko na kilka tygodni.

Szkoły średnie mają w tym względzie ułatwienie, bo grono nauczycielskie może ucznia wydaląc z zakładu dalej i rodzice liczą się więcej z tem i idą na rękę szkole z obawy płacenia czesnego lub też z tego powodu, iż uczeń wykluczony ma niejako zlamaną karierę.

Sposobność tę wykorzystać może i powinno nauczycielstwo szkół średnich i zażądać: a) ścisłego nadzoru nad prowadzeniem się ucznia, b) zakazu wałęsania się po ulicach, c) zakazu uczęszczania do miejsc publicznych, d) zakazu chodzenia do szynkowni i miejsc, w których moralność młodzieży ucierpieć może i t. d.

Wiemy o tem, że podobne przepisy szkolne obowiązują i dziś, ale czy bywają przestrzegane? Niewątpliwie, że przykra jest rzeczą badać zachowanie się ucznia i karcieć, lecz choć to nieprzyjemny urząd, ale robić to powinniśmy dla dobra młodzieży, dla dobra społeczeństwa i przyszłości narodu przestrzegać i bezwzględnie karać wykroczenia, usuwać zepsutych, aby ocalić jeszcze nie zepsutych.

Dlatego uchwały, zapadłe na zgromadzeniu nauczycieli szkół wyższych, uważać musimy na niedostateczne. „Związek rodzicielski“, na którego czele stoja tak wybitni i zasłużeni mężowie jak p. Marchewski, dr. Małachowski, dr. Dziędzielewicz i dyrektor M. Baranowski, daje już tem samem rękojmię, iż spełni swe zadanie godnie, ale nie jest w stanie ogarnąć wszystkiej młodzieży, a zepsutej absolutnie przyjąć nie może ze względów pedagogicznych, wyżej przytoczonych.

Obowiązek ten spadnie i musi spaść tedy w pierwszym rzędzie na rodziców i nauczycieli.

Niech każdy z obywateli poczuje się w obowiązku czuwać nad tem, aby zgorszenia nie było, niech zajmie się swymi dziećmi, jak to jest jego obowiązkiem, niech nauczycielstwo szkół średnich zawsze pełne zaparcia się, uzna i domaga się, iżby zakłady, w których pracują, były nie tylko kształcące, to jest dające pewną dozę wiadomości, ale i w całym tego słowa znaczeniu „wychowawcze“, niech wreszcie oko wszystkich, jak ów „mityczny żandarm“ czuwa nad zachowaniem się młodzieży, bo jeżeli tak dalej będzie, jak dziś, to sami usypimy mogiłę dla naszej przyszłości.

G. K. Horodyński.